DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 57.] SOBOTA 24. CZERWCA 1911. | Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. | Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Przeciw Radzie Narodowej.

Stanowisko p. Namiestnika i powolnych mu stronnictw wobec Rady Narodowej jest takie, że dłużej już milczeć albo półsłówkami mówić niepodobna: do wiadomości całego oświeconego społeczeństwa podać trzeba poważne oskarżenia.

Dawno już nie było w naszem życiu politycznem komedyi tak rażącej jak ta, którą wobec Rady Narodowej i jej uchwał gra obecnie p. Namiestnik wraz ze stronnictwami, popierającemi jego politykę.

Jedyną ostoją bytu Rady Narodowej i niezbędnym warunkiem jej skutecznego działania jest ta oto prosta zasada, którą podaje § 16 jej regulaminu: „Ważnie powzięte zatwierdzenie kandydatury przez Radę Narodową pociąga za sobą obowiązek dla wszystkich stronnictw narodowych łącznego i możliwie najenergiczniejszego popierania jej we wskazanym okręgu“.

Kto tej zasady nie dochowuje, kto się z pod karności wobec uchwał Rady Narodowej wyłamuje, piętnowany jest jako odstępca.

Odstępstwo takie, i to na wielką miarę, popełniają obecnie z niesłychaną obłudą trzy stronnictwa oddane p. Namiestnikowi, chociaż zasiadają w Radzie Narodowej, biorą udział w uchwałach i udają zupełnie poprawne zachowywanie się, a przedewszystkiem popełnia to odstępstwo, z niemniejszą winą, p. Namiestnik, który, jako wykonawca polskich rządów w kraju, również ma obowiązek, wedle wszystkich naszych tradycyi i pojęć politycznych, uszanować uchwały Rady Narodowej i nie przeciwdziałać im.

Istota postępowania stronnictw, popierających p. Namiestnika (konserwatystów zachodnich, demokratów i ludowców) oraz samego p. Namiestnika streszcza się w tem: współdziałają oni w Radzie Narodowej i odwołują się do jej uchwał, ale potem rozdzielają sobie te uchwały na takie, które im stronniczo dogadzają i te usilnie popierają, oraz na takie, które im są stronniczo mniej miłe i te zwalczają mniej lub więcej pokątnie i obłudnie.

Więc z pośród zatwierdzonych przez Radę Narodową kandydatów dogadza p. Namiestnikowi i jego obozowi np. p. Halban, albo p. Loewenstein, albo p. Gold, albo p. Starowieyski i ci cieszą się najpełniejszą życzliwością władz rządowych oraz zasilani są wszystkiem czego im do wyboru potrzeba.

Natomiast inni kandydaci, również zatwierdzeni przez Radę Narodową, jak n. p. p. Starzyński, a w pewnej mierze i kilku innych, nie dogadzają p. Namiestnikowi i jego stronnictwom, a wobec tego władze rządowe nie są dla nich bardzo życzliwe, albo nawet wprost ich zwalczają.

To dwojakie stanowisko wobec Rady Narodowej wydaje się czemś tak potwornem i nieprawdopodobnem, że trzeba dać dowody zupełnie uchwytne i wyraźne.

Co się dzieje n. p. w okręgu miejskim Żółkiew-Rawa Ruska, gdzie kandydatem Rady Narodowej jest p. Starzyński, a przeciw niemu staje, obok kandydata ruskiego i syonistycznego, jako kandydat samozwańczy, p. Steinhaus?

Tu właśnie obłuda najjaskrawiej występuje. Mianowicie, po zatwierdzeniu przez Radę Narodową kandydatury p. Starzyńskiego, nasłany tutaj p. Steinhaus nie ustąpił. Ogłoszono, że przestał on być członkiem stronnictwa prawicy narodowej, która na zebraniu delegatów d. 30. kwietnia b. r. uroczyście oświadczyła, że „kandydatury w okręgach narodowo nagrożonych zależą od zatwierdzenia Rady Narodowej“, a więc za kandydata samozwańczego nie mogła oczywiście brać na się odpowiedzialności. Ale tegoż p. Steinhausa popiera w dalszym ciągu p. Namiestnik, idący ręka w rękę z prawicą narodową, której sam jest głównym przewódcą.

Istnieje szereg niezbitych dowodów wykazujących, jak jest zwalczany kandydat zatwierdzony (od d. 19. maja b. r.) przez Radę Narodową, p. Starzyński, a jak popierany kandydat samozwańczy i pozornie poróżniony ze stronnictwem prawicy narodowej, p. Steinhaus. Głównym wykonawcą woli p. Namiestnika jest w tym okręgu starosta sokalski p. Kaliniewicz, który najbezwzględniejszymi nakazami i groźbami stara się zwalczyć p. Starzyńskiego, wybranego tam dawniej niemal jednogłośnie, a narzucić p. Steinhausa, bardzo niemiłego tamtejszej ortodoksyjnej ludności żydowskiej. Komitet narodowy polski zebrał cały szereg faktów zupełnie ścisłych, popartych nazwiskami, a na stwierdzenie ich gotów jest w każdej chwili podać świadków. Ten starosta sokalski, p. Kaliniewicz, polityku jący najmniej wybrednymi środkami za p. Steinhausem a przeciw Radzie Narodowej, jest wprawdzie najzupełniej niezrównany i niedościgniony, ale i w innych starostwach tego okręgu bywają urzędnicy podobnie nastrojeni, jak n. p. starosta w Rawie

Ruskiej p. Thierman albo p. komisarz Tyszkowski.

W innych okręgach, gdzie p. Namiestnik nie ma własnego kandydata samozwańczego, a tylko wogóle niechętnie widzi kandydata Rady Narodowej, nieżyczliwość władz rządowych objawia się oczywiście mniej jaskrawo, ale także się zdarza.

W okręgu wiejskim Tarnopol-Zbaraż kandydat Rady Narodowej, p. Zamorski, miał ciągle jeszcze (po zatwierdzeniu) przeciw sobie pokątną agitacyę wśród żydów a także, gdzie można, wśród ludności polskiej, kierownikami zaś tej roboty, dzięki której oderwano kandydatowi Rady Narodowej p. Zamorskiemu 2.842 głosów oddanych na p. Sochanika, są urzędnicy.

W okręgu wiejskim Jarosław-Cieszanów nie powiodło się zwalczyć p. Kozłowskiego. A jednak z rozmachu, z którym p. Namiestnik przystąpił do obalenia p. Kozłowskiego, pozostał pewien nastrój w okręgu i zdarzają się takie wypadki jak w Dzikowie (pow. cieszanowski), gdzie komisarz starostwa, zjechawszy z karami z powodu pryszczycy, rzekł do ludności: „Możecie za to podziękować waszemu posłowi p. Kozłowskiemu“.

O sprawie Buczacza (Stern-Ringel) będzie można mówić dopiero po głosowaniu ściślejszem.

Smutne światło rzuca na obóz p. Namiestnika także sprawa okręgu Lwów III., gdzie stawał socyalista, p. Diamand. Jeden z głównych kierowników obecnej większości p. Namiestnika, mianowicie p. Loewenstein, któremu ta większość oddała niemal stanowczy głos w sprawie okręgów t. zw. żydowskich, sprzeciwił się otwarcie zwalczaniu p. Diamanda, powołując się na to, że nie można zbytnio drażnić socyalistów, gdyż inaczej szliby oni bardzo gwałtownie przeciw p. Loewensteinowi w Drohobyczu i przeciw p. Kolischerowi w Brodach. Więc też nie stawiano tam żadnego poważnego kandydata żydowsko-polskiego i robiono to umyślnie. Ponieważ zaś komitetowi wykonawczemu Rady Narodowej polecono postawić tam jakiegoś kandydata, postawiono takiego jaki się znalazł, p. Orensteina, podobno bardzo nieodpowiedniego, a komitetowi wykonawczemu Rady Narodowej bliżej nieznanego. I za to cała odpowiedzialność spada na przebiegłą i wykrętną politykę p. Loewensteina, popieranego w tem przez całą większość p. Namiestnika. Dzisiaj zatem okręg ten oddano po łatwej walce z p. Standem na łup p. Diamanda.

Niepodobna pominąć sprawy mandatu miejskiego Złoczów i t. d., co do którego p. Namiestnik uparł się, by kandydatem został p. Gold, w nagrodę za wystąpienie w okresie wyborów ze stronnictwa demokratyczno-narodowego. Większość p. Namiestnika przeparła w Radzie Narodowej tę uchwałę, wbrew oczywistej niechęci wyborców i komitetów miejscowych, chociaż mniejszość Rady Narodowej żądała jedynie, aby nie zatwierdzano na ten okręg żadnego kandydata, lecz, jak n. p. w Samborze, dopuszczono wolny wybór, do którego obok p. Golda miał stanąć p. Ignacy Weinfeld, sekr. lwowskiej prokuratoryi skarbu, wybitny prawnik, powołany w czasie wiedeńskiego procesu studentów ruskich na zastępcę Uniwersytetu lwowskiego, zdolny polityk i doskonały mówca, który w ciągu tygodnia zdołał pozyskać gorącą przychylność wyborców na szeregu zgromadzeń tego okręgu. Uparła się jednak większość p. Namiestnika i zatwierdziła p. Golda, wobec czego p. dr. Weinfeld karnie ogłosił, że ustępuje. Skorzystał z tego natychmiast Breiter, który wiedział jak mało lubiany jest tam p. Gold, szczególnie po swem niepięknem odstępstwie od stronnictwa właśnie przed wyborami. I zaraz w pierwszych dniach kandydatura Breitra zaczęła robić postępy wręcz zastraszające. Wówczas stronnictwo demokratyczno-narodowe postawiło tam kandydaturę prof. Srokowskiego z Tarnopola, znanego działacza oświatowego, niezmiernie cenionego i wziętego na całem Podolu. Była to jednak, niestety, kandydatura przeciw zatwierdzonemu przez Radę Narodową p. Goldowi. Dla uszanowania zasady karności trzeba było ją cofnąć i cofnięto ją rzeczywiście. Kto jednak brał udział w naradach nad tą sprawą, ma dzisiaj obowiązek powiedzieć głośno, jak to się odbyło. Na jednej z takich narad, d. 15. b. m., prezes Organizacyi Jedności Narodowej, a zarazem i prezes Rady Narodowej, p. Tadeusz Cieński, znający znakomicie ten okręg, do którego dołączone są niektóre wsie leżące w jego dobrach i przyległe, zapowiedział jako rzecz najzupełniej nieuchronną wybór Breitra przeciw nielubianemu p. Goldowi i rzeczywiście z największem wzruszeniem słuchało się, gdy p. Cieński pełen żalu i wzburzenia mówił: „Ja będę się wstydził pokazać się w tym okręgu, w którym żyję od tylu lat, bo tego nikt tam nie zrozumie, że gdy ja stoję na czele Rady Narodowej mogła właśnie ta Rada Narodowa tak sprawą pokierować, iż posłem zostanie tam Breiter“. A w rozmowie w tej sprawie z przedstawicielami stronnictwa demokratyczno-narodowego, o której niechaj będzie wolno wspomnieć tutaj, d. 14. b. m., prezes tego stronnictwa p. J. Gw. Pawlikowski, który był w Złoczowie i sam osobiście w całym szeregu rozmów z ludźmi różnych warstw mógł się przekonać, jak źle tam jest widziany p. Gold, mówił z rzetelnym i głębokim smutkiem: „My cofniemy p. Srokowskiego, ale nie jest rzeczą łatwą zrobić to, gdy się wie napewno, że w ten sposób oddaje się tę całą ludność na łup Breitrowi“. I naprawdę trzeba się było mocno trzymać w garści, aby w tej sprawie ugiąć się, dochować karności i ustąpić. Ale dla większości p. Namiestnika wszystkie te względy nie istniały. Ich wszystko to nic nie obchodziło. Wystarczyło poprostu to, że p. Golda należało nagrodzić za odstępstwo, przyczyniło się i to, że p. Loewenstein, prawa ręka p. Namiestnika w sprawie okręgów t. zw. żydowskich, nierad widział p. Weinfelda, a pomogło i to, że zarówno sam p. Namiestnik, źle powiadamiany przez zbyt usłużnego starostę, jak i większość p. Namiestnika, nie znali zupełnie okręgu. Ale upierali się przy swojem i w ten sposób okręg ten, jeden z najpewniejszych (w r. 1907 uzyskał p. Gold jako kandydat demokratyczno-narodowy i mniej jeszcze znany 3.903 głosów, a ruski kandydat 1.751), przepadł i na ciężką hańbę całego kraju dostał się Breitrowi.

Dodać trzeba wreszcie, że w okręgach t. zw. czysto-ruskich, gdzie Rada Narodowa dla wielu tysięcy wyborców polskich postawiła kandydatów własnych, aby ludności naszej nie przyzwyczajać do głosowania na kandydatów ruskich, władze rządowe odnoszą się do kandydatów polskich bardzo nieprzychylnie i n. p. miejsca wyboru wyznaczają jak najgorzej dla ludności polskiej, co w niektórych okręgach doszło do wymysłów poprostu nieprawdopodobnych (n. p. w brzeżańskim, gdzie ze strony ukraińców stają p. Kost' Lewicki i p. Tymko Staruch, ludzie znaczni dla obecnego rządu krajowego).

Tak wygląda stanowisko p. Namiestnika i jego stronnictw wobec Rady Narodowej i jej uchwał.

Zarzuty są ciężkie.

Zostawiając bowiem na uboczu zwalczanie kandydatów polskich w okręgach t. zw. czysto-ruskich, odkładając także osobno sprawę mandatu miejskiego złoczowskiego, chociaż jest ona bardzo smutna, bo wisi tam groźba po rezygnacyi Breitra kandydatury p. Standa, musi się przypomnieć rozmyślne zabagnienie okręgu Lwów III, ale przedewszystkiem musi się stwierdzić co następuje: w kilku okręgach zatwierdzeni przez Radę Narodową kandydaci muszą się obawiać stanowiska p. Namiestnika, a w niektórych jak w okręgu żółkiewskim, zwalczani są najzupełniej brutalnie, przy równoczesnem popieraniu kandydata samozwańczego.

Skutki tej roboty p. Namiestnika są dla Rady Narodowej opłakane. W r. 1907 wystarczyło poprostu zatwierdzić p. Starzyńskiego jako kandydata Rady Narodowej i powołać do życia komitety miejscowe, a potem już bez trudu uzyskał p. Starzyński ogromną ilość blizko 5.000 głosów przeciw 1.500 obu jego przeciwników razem. Dzisiaj wkłada się w ten okręg bardzo dużo pracy, a co się zrobi to psuje natychmiast zła ręka p. Namiestnika.

Sposób zaś, w jaki p. Namiestnik i jego stronnictwa działają przeciw uchwałom Rady Narodowej, jest właśnie szpetną i oburzającą komedyą.

P. Namiestnik od początku aż do ostatniej chwili przyrzekał stanowisko poprawne wobec Rady Narodowej. Gdy zebrano dowody, że władze rządowe tu czy tam zwalczają kandydatów Rady Narodowej, p. Namiestnik, pełen gotowości, oświadczał zawsze, że wszystko natychmiast rozpatrzy i wyda odpowiednie zarządzenia. Ale wnet przybywały nowe dowody, że władze rządowe dalej tosamo robią i p. Namiestnik znowu z całą gotowością oświadczał, że rozpatrzy i wyda zarządzenia. I tak ta marna komedya wlokła się przez szereg tygodni. P. Namiestnik we Lwowie składał się najuprzemiej, a p. Kaliniewicz w Sokalu robił dalej swoje. I rzecz dziwna, ten sam p. Namiestnik, który umie n. p. dla przeprowadzenia p. Rosnera odwołać na urlop starostę, nie znalazł żadnej rady na takich Kaliniewiczów, chociaż jest to ten sam namiestnik, który tak uroczyście przy obejmowaniu urzędowania i w znanej mowie sejmowej z d. 16 września 1909 zapowiadał, jakim to „duchem“ bezstronności „natchnie“ on administracyę. Ciągle tylko zapewniał, że uchwały Rady Narodowej szanuje i że przeciw nim nie pójdzie, a równocześnie przeciwdziałał im najzupełniej stanowczo. To trudno, na to jest tylko jedna nazwa: p. Namiestnik mówił inaczej niż robił.

Równie szpetną komedyę grały stronnictwa, popierające tę politykę p. Namiestnika. Wszystkie one wiedzą doskonale, że wbrew uchwałom Rady Narodowej, w której zasiadają ich przedstawiciele, p. Namiestnik zwalcza zatwierdzonych kandydatów, niemiłych jemu i im, ale też właśnie woda to na ich młyn i są one co do tego w najściślejszem porozumieniu z p. Namiestnikiem. Na długie lata jako przykład komedyi politycznej pozostanie to co się dzieje z p. Steinhausem. Ponieważ stronnictwo prawicy narodowej nie może otwarcie stawiać kandydata samozwańczego przeciw Radzie Narodowej, występuje on ze stronnictwa. Ale równocześnie p. Namiestnik, główny wódz tego stronnictwa, popiera p. Steinhausa całym swym wpływem. Czy zechce kto twierdzić, że dzieje się to wbrew woli tych pp. Tarnowskich, Jaworskich, Starzewskich, i jacy oni tam jeszcze są, ci prezesi i kierownicy prawicy narodowej? Była chwila, że stronnictwo demokratyczno-narodowe zupełnie otwarcie przeciw uchwale Rady Narodowej postawiło cofniętą następnie kandydaturę p. Srokowskiego. Był to czyn zły i oburzający. Ale stokroć szpetniejsza jest ta płaska i obłudna komedya, którą gra stronnictwo prawicy narodowej w sprawie p. Steinhausa, a wszystkie trzy wogóle grupy p. Namiestnika w całej jego i ich polityce wobec uchwał Rady Narodowej.

Kto zasiada w Radzie Narodowej, jak stronnictwa popierające p. Namiestnika, i bierze udział w jej uchwałach, albo nie zasiadając w niej, jak sam p. Namiestnik, zapewnia jednak zawsze, że uchwały jej szanuje, a kto równocześnie uchwałom tym pokątnie przeciwdziała, ten postępuje wobec instytucyi, której powagę otwarcie głosi, zdradziecko.

W ten sposób oceniona być musi polityka p. Namiestnika i popierających go stronnictw wobec Rady Narodowej i gdyby trwała ona dalej np. w okręgu żółkiewskim, gdzie mimo wszystko p. Starzyński dostał 2.568 głosów a p. Steinhaus 2.080, gdyby teraz w ściślejszem głosowaniu nie ustało zupełnie i stanowczo popieranie p. Steinhausa, wybory żółkiewskie staną się pochodnią, której blask jaskrawy oświeci i zapali cały kraj.

To bowiem lekceważenie Rady Narodowej i utrudnianie jej pracy jest tem jeszcze gorsze i brzydsze, że okazała się ona znowu, w wynikach obecnych wyborów na wschodzie, instytucyą nie tylko w zasadzie potrzebną ale i w rzeczywistości spełniającą swe zadania znakomicie. Niepowodzenia były albo tam, gdzie wogóle trudno było zwyciężyć (Lwów II, Lwów VII, Przemyśl, a w pewnej mierze i Stryj), albo tam, gdzie większość p. Namiestnika zawiniła (Lwów III, Złoczów, Żółkiew). Tam jednak, gdzie leżało główne zadanie Rady Narodowej, mianowicie w okręgach wiejskich na wschodzie, nad którymi stale pracuje zarząd Rady Narodowej przez organizacye powiatowe, tam wyniki są znakomite: wybór posłów polskich wszędzie jest zapewniony, wzrost głosów polskich w niektórych okręgach bardzo zna-

czny. Za te wyniki dobrej i wytrwałej pracy pokłon i wdzięczność, a nie lekceważenie i podkopywanie powagi, należy się Radzie Narodowej.

Wybory w Krakowie.

Wybory krakowskie do Rady Państwa wywarły w mieście samem i w całym kraju, zarówno z powodu ostrego starcia o niemożliwą kandydaturę narzuconą bezwstydnie społeczeństwu przez rządzące grupy polityczne w jednym z okręgów, jak z powodu bardzo pouczającego wyniku wyborów, duże wrażenie. Dla rządzących w mieście grup i osób są te wybory ciężką klęską. Dla poważnych żywiołów obywatelskich stały się one groźną przestrogą i zachętą do walki i pracy. Dla dalszego biegu życia publicznego w Krakowie będą one zapewne chwilą zwrotną.

Wyniki są takie, że Kraków, który w r. 1907 nie wybrał ani jednego socyalisty, ma obecnie, w swych pięciu okręgach miejskich i szóstym podmiejskim, trzech socyalistów, pp. Daszyńskiego, Marka i Klemensiewicza, a do Koła Polskiego wysyła tylko pp. Lea, Zieleniewskiego i Grossa, który dotychczas stał poza Kołem Polskiem i w swej działalności politycznej bywał zazwyczaj dosyć blisko socyalistów.

Jeśli już te wyniki są dla rządzących w Krakowie grup klęską, dotykającą i kraj poniesionemi stratami, to gorszy jeszcze był dla nich sam przebieg wyborów.

Kandydatami niejako okazowymi obu rządzących grup, które w wyborach szły ręka w rękę, byli: p. Leo dla stronnictwa mieszczańskiego, a p. Doboszyński dla stronnictwa demokratycznego. Losy ich były nierówne, bo i osoby są nierówne, ale to powiedzieć można, że jeżeli kandydatura p. Doboszyńskiego została przez społeczeństwo odrzucona bardzo gorąco, to kandydatura p. Lea została przez nie przyjęta bardzo chłodno.

Licho wybierali mieszkańcy śródmieścia krakowskiego swego prezydenta. Komisye wyborcze mogły drzemać spokojnie. Na nazwiska w ostatniej chwili wysunięte, w czem były i złośliwe pomysły, padło 560 głosów. Na p. Lea, celem osiągnięcia przyzwoitej ilości głosów, głosowało 1430 nie tyle może wyborców ile raczej legitymacyi, ale mniejsza o to.

Ruch obu grup rządzących dzisiaj w Krakowie wyraził się najdobitniej w zgodnie postawionej i z największym nakładem popieranej kandydaturze p. Adama Doboszyńskiego, którego obie te grupy potrzebują jako właściciela *Nowej Reformy*.

Wobec tego, że p. Doboszyński miał za sobą straszny wyrok Sądu obwodowego w Rzeszowie z d. 26. stycznia 1907, przeciw kandydaturze jego podniósł się gwałtowny odruch pod hasłem: o dobre imię Krakowa i o godność Koła Polskiego.

Mimo wszystko, mimo imienne odwołanie się publiczne do sumienia kierowników tych obu grup politycznych (co poskutkowało w pewnej mierze wobec prawicy narodowej, która ogłosiła w *Czasie* z d. 10. czerwca przynajmniej jakieś „pozostawienie odpowiedzialności za dobór kandydatów stronnictwom demokratycznemu i mieszczańskiemu“, t. zn. ogłosiła tyle przynajmniej na ile stać dzisiaj prawicę narodową i *Czas*) obie tamte rządzące grupy popierały dalej gwałtownie kandydaturę p. Doboszyńskiego.

Popierały ją jednak nieco inaczej przed pierwszem głosowaniem, niż przed drugiem.

Przed pierwszem głosowaniem popierano p. Doboszyńskiego bezwstydnie. Imieniem stronnictwa demokratycznego ogłosił p. Bandrowski wraz z kilkoma innymi, d. 7. czerwca, niezrównane pismo, które zamykał wyrazami niezachwianej nadziei, że „wyborcy potrafią ocenić nieposzlakowane imię i zasługi obywatelskie dra Doboszyńskiego“, a jako przypisek dodała *Nowa Reforma* „wyjaśnienia faktyczne“, których główną treścią było, że p. Doboszyński jest nieposzlakowany dlatego, że tylko co do pięciu zarzutów naruszających jego cześć przeprowadzono dowód prawdy. Jednem słowem szły wówczas te stronnictwa na przebój i bezwstydnie.

Przed drugiem głosowaniem popierano p. Doboszyńskiego już ze wstydem. Mianowicie, gdy się okazało, że na 1060 głosów p. Marka i 973 legitymacyi p. Doboszyńskiego było jednak 755 głosów p. Sikorskiego, t. zn., że cała warstwa oświecona, a uznająca solidarność Koła Polskiego, idzie przeciw p. Doboszyńskiemu, zmiękły oba rządzące stronnictwa. Postanowiono krakowskim targiem coś ustąpić na rzecz obrażonego poczucia uczciwości ogółu obywatelskiego. Więc zaczęto obiecywać, że p. Doboszyński podda się sądowi Koła Polskiego. Natomiast przeciwnicy kandydatury p. Doboszyńskiego zażądali ścisłego i dostatecznie zabezpieczonego zobowiązania, że ustąpi on natychmiast po wyborze bez żadnych dalszych sądów. Na to się nie zgodzono. Nie pomogło jednak p. Doboszyńskiemu nawet zebranie w Radzie miejskiej, w którem wzięli udział, oprócz zwolenników p. Doboszyńskiego, także niektórzy ludzie bardzo wybitni i ożywieni najlepszemi uczuciami obywatelskiemi, pragnący ocalić na wszelki sposób mandat dla Koła Polskiego i nie dopuścić do wyboru socyalisty. Nie powiodło się zaś dlatego, że nawet na tem zebraniu, gdy zaczęto mówić o trudnem stanowisku, w jakiem znaleźli się wyborcy polscy wobec postawienia kandydatury p. Doboszyńskiego, gdy zaczęto rozkładać ręce nad temi trudnościami, zapanował nastrój w gruncie rzeczy straszny dla p. Doboszyńskiego, inny zgoła niż na drugi dzień w sprawozdaniach dzienników. Zwyciężyło zaś wśród warstw oświeconych stanowisko inne, wyrażone w odezwie wydanej w tej sprawie a występujące przeciw powoływaniu się tutaj na solidarność narodową: „Naród ofiary ze sumienia własnego od ludzi uczciwych nie żąda. Naród nie stoi jednym mandatem poselskim. Ale zawsze i wszędzie stoi naród uczciwością i godnością obywatelską“. Głosy warstw oświeconych, dbałych o godność Koła Polskiego, a rozstrzygających w tym wyborze ściślejszym, padły przeciw p. Doboszyńskiemu.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania ściślejszego wieczorem d. 21. czerwca, po upadku

p. Doboszyńskiego, który mógł zostać posłem Krakowa, odetchnęli ludzie uczciwi jak uwolnieni od zmory.

Ale powstała twarda pamięć o stanowisku obu rządzących miastem grup, a przedewszystkiem pozostały wyniki wyborów: trzech socyalistów wybranych w Krakowie, podczas gdy w r. 1907 nie wybrano żadnego, trzy mandaty Koła Polskiego stracone.

Taki jest duch dzisiejszych rządów w Krakowie: kandydatura p. Doboszyńskiego, i takie są ich wyniki: trzy mandaty stracone.

Skąd te straty?

Stąd, że ani p. Leo ze swojem stronnictwem ani p. Bandrowski ze swojem nie mogą wytworzyć w mieście silnego obozu narodowego, zdolnego pokonać agitacyę socyalistyczną, a nie mogą dlatego, że w ich działalności publicznej brak tego wysokiego ideału, który ludzi porywa, zapala i prowadzi do zwycięstwa.

W rzeczy samej nie wysoki ideał wybija się na czoło ich działalności publicznej. P. Leo jest człowiekiem zdolnym i zasłużonym około rozwoju Krakowa, ale jako polityk odznacza się on trzeźwością, która przechodzi w cynizm. Nikt jeszcze u nas w kraju tak otwarcie nie płynął pod sztandarem „wymiany mózgów“, nikt tak lekko nie przerzucał się z przekonań konserwatywnych w liberalne i z powrotem, nikt tak nie układał sojuszu za sojuszem ciągle z kimś innym. Stronnictwo zaś, którego uchwały podpisuje i ogłasza p. Bandrowski, stoi jedynie i wyłącznie *Nową Reformą*, pismem p. Doboszyńskiego: oto wszystko co powiedzieć o tej grupie można, ale też więcej nie trzeba.

Pod takimi rządami życie obywatelskie Krakowa nie mogło się rozwinąć i sprostać nawale socyalistycznej. Co więcej, wobec tego, że socyaliści musieli bardzo zręcznie występować przeciw tym złym rządom i obnażać ich skazy, co im pozwalało odwracać uwagę ogółu od ich własnej szkodliwej roboty, zdobywali oni, w pięknych szatach obrońców ideału, coraz większy wpływ na coraz szersze warstwy. Tutaj trzeba było pokazać, że w obronie uczciwości i godności życia obywatelskiego wystąpią, z całą stanowczością i bez ogródek, ludzie stojący na gruncie narodowym.

Obalenie p. Doboszyńskiego przełamało rządy dotychczasowe w Krakowie. Strata trzech mandatów wykazała ich zło. Miastu potrzeba nowych ożywczych prądów, nowego zrzeszenia sił obywatelskich. Pragnienie to jest bardzo powszechne i niewątpliwie zacznie się bez zwłoki praca w tym duchu.

Jeszcze o Wł. Antonowiczu.

Włodzimierz Antonowicz był niezawodnie człowiekiem niepospolitym, znakomitym historykiem Rusi i pionierem ukraińskiego ruchu narodowego na Rusi, — był czas jakiś w społeczeństwie polskiem szefem grona tak zw. chłopomanów w Uniwersytecie kijowskim, ale nie tak znów wyjątkowym i niezwykłym był jego wpływ na kolegów, jak to przedstawia p. Fr. Rawita Gawroński (*Rzeczpospolita* 1911. str. 37), a i geneza chłopomanów była nieco inną. Kółko to wyodrębniło się w r. 1859/60 z grona tych fuksów co w r. 1858/59 wstąpili do uniwersytetu wraz z Tadeuszem Rylskim, uczniem Antonowicza, rok ten przepolitykowało zajmując się tak zw. wówczas publicystyką i przejęło się żywo społeczno-demokratycznemi ideami. Wszyscy byli Polacy, pełni patryotyzmu, którego w r. 63 a niektórzy przez długie potem życie dali dowody, i niesłusznie p. Gawroński łączy ich nastrój z duchem wiejącym z literatury rosyjskiej, ba nawet z wydawnictw komisyi archeograficznej, których na 10-ciu z nich 9-ciu pewnie nigdy nie widziało; łatwiej i prawdziwiej jest tłómaczyć powstanie chłopomanów tem, że całe grupy młodzieży zapaliły się do myśli poprawy krzywd zadawanych ludowi przez szereg lat i do ostatniego czasu (epoka pańszczyźniana została zakończona 2. marca 1861), do naprawy tych stosunków, i do torowania w ten sposób drogi do lepszej przyszłości.

Pisząc o społeczeństwie czy kraju podległym Rosyi w XIX. wieku trzeba sobie uprzytomnić, że w r. 1856 całe społeczeństwo myślące w imperyum rosyjskiem, polskie czy nie polskie, na Ukrainie, w Królestwie czy w Rosyi, doznało w dniu śmierci Mikołaja I. jakby nerwowego wstrząśnięcia i wychylając się z pod ciężkiego ucisku zapragnęło czynu, życia, pracy politycznej. Wezwane na Rusi i na Litwie do współudziału w poprawieniu bytu włościan (r. 1858) wysunęło na pierwszy plan kwestyę uwolnienia ich ze związku poddaństwa, oświatę i gminny samorząd. Tą kwestyą zajęła się młodzież uniwersytecka i przeciwstawiała radykalne jej rozwiązanie egoistycznie czy nieegoistycznie, ale konserwatywnie usposobionym właścicielom dóbr, choćby swym ojcom; stąd różnica poglądów, rozbieżność i antagonizm, występujące najwybitniej między tak nazywanymi moszrodziejami a chłopomanami, ale ci ostatni ulegali raczej wpływowi autorów francuskich o wielkiej rewolucyi i polskich pism emigracyjnych, niż nienawidzonych autorów rosyjskich. Antagonizm był wyraźny, ale był to antagonizm dwóch pokoleń, ojców i synów, opisywany i u nas i u Turgieniewa i u Legouvé, ale niewiele większy niż był lat 30 przedtem, gdy M. Grabowski czuł się na Ukrainie wśród „Scytów i antropofagów“, a mniejszy niż go w 30 lat później przedstawiał niefortunny autor „Źródła ruchu 1863-go. r. i akademicy kijowscy“, człowiek co powtarzał wiele rzeczy nieprawdziwych, ale sam ich nie zmyślał.

Demokratyczny nastrój młodzieży był ogólnie polskim i objawy jego, n. p. cytowane przez p. Gawrońskiego wycieczki odbywały się tak samo po Wołyniu i Ukrainie jak w Lubelskiem; nie odbywały się one też ani pieszo ani skrycie, ale zajeżdżano do znajomych dworów, n. p. do mego ojca; podjęte dla poznania ludu miały nieco wspólnego z pogrzebanem bałagulstwem a bardzo mało z agitacyą ludową.

Ukrainizm społeczny młodzieży zamieszkującej Ruś, miał też to samo źródło co romantyczny ukrainizm B. Zaleskiego lub literacko-polityczny Z. Miłkowskiego, a był o tyle większy, że społeczeństwo się demokratyzowało; — mógł jednak w owym czasie, w r. 1860, Apollo Korzeniowski (jeden z założycieli C. K. N.

w Warszawie w październiku r. 1861) zapewniać współobywateli na kontraktach w Kijowie, że mimo całej różnicy zdań Antonowicz i chłopomani są Polakami i dobrymi Polakami. Mógł to uczynić, bo A. był wówczas od r. 1857—1861 z Włodzimierzem Milowiczem, Władysławem Henszlem, Antonim Chamcem i paru innymi kolegami jednym z trzech szefów tajnego czysto polskiego stowarzyszenia zwanego Trojnickim, i gdy zeń w r. 1861 występował, mógł dać jako swego następcę tak wybitnego patryotę jakim był Stefan Bobrowski.

W tem naczelnictwie tajnego stowarzyszenia kierującego ruchem ogółu młodzieży w Kijowie i ją organizującego należy też widzieć źródło wpływu A. na całą młodzież, a nie w indywidualnych cechach jego charakteru. Podobny wpływ mieli inni członkowie zarządu Trojnickiego, Henszel, Bobrowski, Jurkiewicz; zachodziła między nimi ta jednak różnica, że się oni zmieniali kolejno, lub z Kijowa wyjeżdżali, a tylko A. cały czas, 4 lata, pozostał na stanowisku.

Przesadnie i nawet niezrozumiale przedstawiony jest też wpływ Antonowicza, gdy autor na str. 49 mówi, że A. jednych zbliżył do siebie i zmarnował, drugich n. p. Leonarda Sowińskiego odsunął, bo należałoby mniemać, że tych pierwszych było wielu, cała grupa. Tymczasem z A. czy przy A. pozostał jeden tylko Polak T. Rylski, a cała grupa chłopomanów nie wyrzekając się ukrainizmu i zachowując odmienne od polskiego ogółu poglądy na historyczno-polityczne znaczenie Rusi i jej do Polski stosunek, poszła ze Złotą Hramotą w ręku do powstania a potem na Sybir lub emigracyę. A i Rylski nie poszedł śladami mistrza, bo nie przyjął prawosławia (choć autor to mówi na str. 49) i nie wcielił się w rosyjskie społeczeństwo.

Niewielkie może niedokładności w biografii Antonowicza należy jednak sprostować. Nie był on wcale rówieśnikiem Zenona Fisza (ur. w r. 1820) ani następcą na katedrze prof. Iwaniszewa, bo A. wykładał w uniwersytecie część historyi rosyjskiej, Iwaniszew zaś prawo kryminalne. Daleko ważniejszą jest niedokładność co do chwili przełomowej w jego życiu, chwili odstępstwa od polskiej narodowości. A. wyznanie prawosławne przyjął niezawodnie po wypadkach 63 r., zdaje się w r. 64-tym. P. Fr. G. chce ją widzieć w r. 56 lub 57, łącząc ją z datą wstąpienia na wydział historyczno-filozoficzny i upatrując też wówczas wpływ ruskich i rosyjskich uczonych na A. Nastąpiło to znacznie później, i w r. 59/60 A. mógł być uważany i był istotnie dobrym Polakiem, pracował w zarządzie Trojnickiego zgodnie i wspólnie dla kraju, Polski i dla dobra obu narodów. Do końca r. 60 należał A. do jawnej i tajnej organizacyi polskiej, w początku r. 61 wystąpił z gminy zw. ukraińską t. j. z polskiej studenckiej organizacyi, a w październiku tegoż roku ze stowarzyszenia Trojnickiego.

Przeanalizować wszystkie pobudki co go do opozycyi popchnęły niepodobna i nie należy przypuszczać, że w swej spowiedzi drukowanej w *Osnowie* w r. 62 napisał całą prawdę; pisał ją dla innych, dla publiczności, pisał namiętnie i podlegał autosuggestyi. Zaznaczyć trzeba, że od połowy r. 1860 był A. stale mocno rozdrażniony pogłoskami, które o nim i o Rylskim rozsiewano, „że szerzył nienawiść do szlachty a lud wzywał do rzezi panów“ (G. str. 52.) lub że Rylski „miał zamiar zamordowania własnego ojca“ (G. str. 49), myśląc nie bez podstawy, że te pogłoski groziły im wydaleniem z kraju, przymusowem, choćby czasowem osiedleniem w Rosyi.

Kursowały wprawdzie podobne pogłoski i o innych studentach (wśród czerwonych nazywano i mnie i Józefa Popowskiego), ale z mniejszą uporczywością. Spowodowały one bezpośrednio dwa wypadki: podczas wyborów szlacheckich w czerwcu 1860 r. w Kijowie, poproszono A. na poufną konferencyę z kilkoma delegatami szlachty i w grudniu tegoż roku (może w styczniu 61 r.) wzywano go do śledczej komisyi celem wytłumaczenia się z kursujących w społeczeństwie szlachecko-polskiem przeciw niemu zarzutów.

Pierwszy t. j. owa konferencya nie był żaden sąd szlachecki i A. nie był na nią wzywany przez marszałka powiatu berdyczowskiego, do którego juryzdykcyi miałby należeć. Było to zebranie prywatne i poufne, na które A. przyszedł z własnej woli, na którem mówiono wiele o dążnościach młodzieży i niezadowoleniu z nich starszego pokolenia, ale gdzie tak nieprawdziwych zarzutów jak zacytowane pogłoski nie sformułowano. Konferencya nie zadowolniła nikogo, bo A. zaprzeczając temu, by miał wpływ decydujący na młodzież, nie obiecywał zmienić postępowania. — Przebiegu śledczej komisyi nie znamy ani my, ani p. G., bo został on tajemnicą urzędową, ale można łatwo przypuścić, że A. u rosyjskiego rządu uzyskał alibi wyzyskując rewolucyjność każdego polskiego ruchu na Ukrainie nawet umysłowego i wykazując, że demokratyczny jego antypolski kierunek nie jest dla państwa niebezpieczny. Nie skazano ani jego ani Rylskiego na wyjazd i osiedlenie w Rosyi — i sprawa powinna była pójść w zapomnienie jak tyle innych nieporozumień. W tym samym czasie jednak, bo w grudniu r. 1860 wyjechał A. z polecenia zarządu Trojnickiego do Moskwy i Petersburga celem zawiązania bliższych stosunków z młodzieżą polską tamtejszych uniwersytetów wobec zapowiadających się wypadków t. zw. peryodu manifestacyjnego i prognozy powstania już na r. 1861. Wszedł on tam w bliższe stosunki z Kostomarowem i Kuliszem, a powróciwszy usuwał się coraz bardziej i coraz wyraźniej od społeczeństwa polskiego, założył pół na pół z Rusinami, czystej krwi czy też wyznania, Hromadę, z polskich zaś gmin wystąpił.

Objął też wówczas wykłady łaciny w gimnazyum kijowskiem i historyi w korpusie kadetów, a gdy w październiku tegoż roku wystąpił ze stowarzyszenia Trojnickiego i zerwał ostatni węzeł łączący go z polskiem społeczeństwem, stał się dla kolegów, dla nas wszystkich, apostatą. A. Chamiec przyszedł do mnie z posiedzenia zarządu Trojnickiego i powiedziawszy o wystąpieniu A. ze związku dodał; „nieszczęśliwy człowiek: jednej ojczyzny się wyrzekł — druga go nie przyjmie“. I pozostał dla nas jako apostata tak dalece, że gdy w r. 1877 czy 78 przyjechał do Lwowa i był u ówczesnego rektora uniwersyt. lwowskiego dra Liskego z proś-

bą o pewne ułatwienie w studyach, a istotnie dla zawiązania stosunków, miał mu ś. p. Liske oświadczyć, że go zawsze będzie widział z wielką przyjemnością — „jeśli przyjdzie w towarzystwie kolegów z Kijowa“. I A. więcej nie przyszedł.

Ten stan rzeczy trwał do jego śmierci, z tą tylko różnicą, że jedni n. p. Jabłonowski, Chamiec, Zagórski z nim się widywali, inni jak Sowiński L. i Mioduszewski A. chodzili rozstrząsnąć mu sumienie, zawrócić z błędnej drogi i wychodzili oburzeni, ogromna zaś większość żadnych stosunków z nim mieć nie chciała i nie miała. Należałem do tych ostatnich.

Uwagi te o pracy p. G. i stanowisku A. wobec społeczeństwa polskiego raczej o sposobie i okolicznościach w jakich się on od tego społeczeństwa oderwał chciałem podać autorowi i czytelnikom *Rzeczypospolitej*, bo artykuł p. G. zasługuje na poważne traktowanie, a wśród polskiego społeczeństwa najróżniejsze o tych wypadkach zaczynają kursować opowiadania; tylko zaś prawdziwie ustaliwszy fakta można dojść do wniosków. — Mam tu na myśli tę grupę rodaków co w r. 1909 wydawała *Przegląd Krajowy* w Kijowie, w której p. Jan Mioduszewski chciał T. Rylskiego stawiać jako wzór do naśladowania młodemu pokoleniu, a p. Wacław Lipiński zalecał szlachcie polskiej na Ukrainie odrodzenie narodowe — śladami Antonowicza. Wiem wprawdzie, że tylko szczęśliwi korzystają z doświadczenia innych, ale nie chcę popełniać grzechu zamilczenia.

Lwów, dnia 30. kwietnia 1911.

Leon Syroczyński.

* * *

Z powodu uwag p. profesora Leona Syroczyńskiego, spowodowanych czytaniem monografii o Włodzimierzu Antonowiczu w nr. 45—55 Rzeczypospolitej, autor jej p. Fr. Rawita-Gawroński nadsyła nam poniżej załączoną odpowiedź.

Uwagi, wielce szanownego profesora, wywołane przeczytaniem mojej pracy o Włodz. A. nie różnią się zasadniczo od tej sylwetki moralnej, którą skreśliłem. Chodzi tu, jak to spostrzedz łatwo, o podkreślenie raczej niektórych moich poglądów niż o ich nieprawdziwość.

Nie zarzucałem braku patryotyzmu młodzieży kijowskiej, bo przecież miałem sposobność wykazać go w innem miejscu. Mówiłem o wpływie rosyjskiej literatury — historycznej tylko i tylko na Antonowicza. Był to najbliższy rezultat stosunków z Kuliszem i Kostamarowem. O rozbudzeniu się ducha i prądów postępowych pisałem teraz i w „Roku 1863 na Rusi“. Nie o literacki wpływ chodziło mi, lecz o kierunek patrzenia na polsko-ruskie dzieje. Demokratycznemu nastrojowi nie zaprzeczałem, przeważnie akcentowałem go w tej pracy i innych. Wycieczki końmi miały niewątpliwie miejsce, ale i piesze także, że odbywał je Antonowicz — mówił o tem Dr. Antoni J. i sam Antonowicz nie zaprzeczał. Polskość Antonowicza do r. 1861 podniosłem stanowczo i wykazałem ją.

„Zbliżył do siebie“ Antonowicz Rylskiego i zmarnował, bo został stracony dla polskiej narodowości i pracy; „odsunął“ Sowińskiego, który po konferencyi wspólnie z Mioduszewskim wyrzekł się mistrza. Figurę retoryczną, stylową „jednych — drugich“ czcigodny Profesor wziął dosłownie i stąd nieporozumienie. Nie rozumiem wyrazu „rówieśnik“ w znaczeniu równości wieku; w pokoleniu są także różnice. Fisz i Ant. należeli do jednego pokolenia.

Wstąpienie Ant. na wydział filozoficzny uważam jako moment zwrotny w jego życiu, ale nie jako chwilę przyjęcia prawosławia.

O Iwaniszewie pisałem, że Ant. „podlegał jego wpływowi“, „rozpoczął pracę pod kierunkiem Iwaniszewa“ — boć wiemy, że zajął jego miejsce w komisyi archeograficznej, gdyby zaś się w przekonaniach różnił, byłby tego stanowiska nie otrzymał. Niestety, był jego duchowym uczniem. Pogłoski notowałem, jako pogłoski, a fakty, jako fakty. Nieścisłe określenie „sąd szlachecki“, powtórzyłem za innymi, ale jeśli ktoś na „zebranie poufne“, zwołane ad hoc, staje ażeby się usprawiedliwić, to zebranie to wykonywa pewne fukcye sądu.

Według mego mniemania opinie i poglądy czcigodnego Profesora nie odbiegają od moich. Różnica jest raczej formalna niż rzeczowa.

Fr. Rawita-Gawroński.

Po pierwszych wyborach.

Sytuacya wyborcza w chwili obecnej, po pierwszem głosowaniu w okręgach wschodnio-galicyjskich i po drugiem w okręgach zachodnich niewesoły przedstawia obraz.

Blok stronnictw pozostających pod protektoratem p. Namiestnika odniósł na zachodzie przeważnie zwycięstwa. Stronnictwo ludowe już w r. 1907 bez poparcia rządu i mając przeciw sobie inne stronnictwa polskie, wyszło stosunkowo zwycięsko. W wyborach tegorocznych ludowcy, jako partya rządowa nadto w sojuszu z konserwatystami zachodnimi i demokratami, mieli zadanie ułatwione. Pomimo to warcholska i sprzedajna polityka p. Stapińskiego i powstała przeciw niemu fronda oraz kandydatury samozwańcze przeważnie posłów dotychczasowych w kilku okręgach ludowców prawowiernych osłabiły (wybór p. Tetmajera, ściślejsze wybory pp. Jedynaka, Krempy, Myjaka). Konserwatyści z prawicy narodowej i demokraci bezprzymiotnikowi przy pomocy rządu w niektórych wypadkach aż nazbyt gorliwej także wychodzą wzmocnieni (konserwatystów zachodnich 7, demokratów 12, a po wyborze pp. Zarańskiego i Sterna 14).

W minusach bilansu wyborczego musi większość p. Namiestnika zapisać zaprzepaszczenie na rzecz socyalistów dwóch okręgów krakowskich miejskich i jednego podmiejskiego, a także III. okręgu lwowskiego. Grozi nadto wybór jeszcze jednego socyalisty p. Żuławskiego w okr. chrzanowskim. Widocznie forsowanie swoich kandydatów i zwalczanie demokracyi narodowej na zachodzie a kandydatów Rady Narodowej na wschodzie zużyło tyle sił i energii, że nie starczyło ich na ratowanie naprawdę zagrożonych okręgów dla Koła Polskiego.

W Galicyi wschodniej walka wyborcza była trudniejsza niż zazwyczaj. Jak dotąd Ra-

da Narodowa okazała siłę tem większą, że musiała nietylko walczyć z partyami ukraińskiemi, moskalofilami i syonistami, ale i zwalczać kandydatury samozwańcze, w kilku zaś okręgach miała przeciw sobie cały aparat organów rządowych zwalczających jej kandydatów. Mimo to odzyskano mandaty stracone w r. 1907, jak Trembowla-Czortków, Buczacz-Podhajce, Brody, a według dotychczasowych wyników przypuszczać można, że i inne okręgi wywalczyć się zdoła dla Koła Polskiego.

W okręgach z ludnością przeważnie ruską głosowanie z dn. 19. b. m. dało rezultaty bardzo korzystne. Ilość głosów oddanych na kandydatów polskich w porównaniu z r. 1907 ogromnie wzrosła i jest możliwe, że parę mandatów w tych okręgach przypadnie kandydatom Rady Narodowej. Taki sukces tej trudnej walki z nieprzebierającą w środkach agitacyą ruską i wobec wszędzie nieprzychylnego dla nas stanowiska rządu jest dowodem, że uświadamiająca praca instytucyi polskich odniosła skutek. Zabiegi pracowników i organizacyi narodowych koło łagodzenia stosunków polsko-ruskich, ich działalność dla dobra tak Polaków jak i Rusinów przyniosła w rezultacie, że znaczna część ludu ruskiego oddała swe głosy na polskich kandydatów. Smutnem jest jednak, że w tych okręgach przyszło między czynnikami rządowymi a organami Rady Narodowej do starcia, które nie wyjdzie na korzyść stosunków w kraju i powagi rządu, a w czasie rozgorączkowania ludności akcyą wyborczą, snadnie może wywołać objawy groźne i niebezpieczne.

Smutnym objawem także jest strata mandatu z okręgu miejskiego Złoczów-Zborów, a winę tu wskazać łatwo. P. Gold ciesząc się usilnem i bezwzględnem poparciem p. Namiestnika i p. Popiela, delegowanego specyalnie do przeprowadzenia tego wyboru, uzyskał w Radzie Narodowej zatwierdzenie, mimo przestróg z najpoważniejszej strony. Ilość głosów, które na kandydata tego padły, dowodzi, że nie wystarczy ani protekcya ani nacisk rządu, że wyborcy uświadomieni nie dadzą sobie posła narzucić. Smutny ten epizod z p. Goldem to nie tylko strata mandatu i to na rzecz Breitera, jakby na urągowisko, że miasteczka i wsie czysto polskie takiego mają zastępcę, ale co ważniejsza, podkopanie zaufania do bezstronności organów rządowych i zachwianie u ludności polskiej tego okręgu wiary w bezstronne, przezorne i liczące się z tak silnie objawioną wolą wyborców postępowanie Rady Narodowej.

Niedobrem dla naszych stosunków w kraju jest i to, że radykalne stronnictwo moskalofilskie pp. Dudykiewicza i Markowa, mimo zwalczania rządu, tak bardzo wzrosło w siłę, a natomiast spokojne stronnictwo staroruskie, mimo że miało, jak sądzić można z różnych objawów już w ostatnich czasach, tak zupełnie w akcyi wyborczej straciło na znaczeniu. Ten stan rzeczy wytłómaczyć łatwo. Wówczas gdy to stronnictwo staroruskie i jego przewódcy, po mordzie śp. A. Potockiego, stanęli na stanowisku legalnej walki i używania środków uczciwych dla rozszerzenia praw narodu ruskiego, p. Namiestnik zwalczał to stronnictwo i w Sejmie i w kraju, i tak przy wyborze członka Wydziału krajowego, przy rozdawnictwie subwencyi na cele rolnicze, przy różnych wyborach gminnych i powiatowych. To osłabiło znacznie powagę stronnictwa staroruskiego w kraju i ugruntowało przekonanie, że jedynie środki radykalne i walka bezwzględna dobry skutek odnoszą. Przestrogi w tym kierunku od ludzi znających stosunki krajowe były jednak daremne.

Pragnąćby należało, ażeby choć teraz jeszcze poprawne postępowanie organów rządowych, neutralne zachowanie się wobec kandydatów Rady Narodowej w okręgach o ludności mieszanej, lojalny stosunek do kierowników Rady Narodowej — przyniosły uspokojenie i zażegnały rozgoryczenie w szerokich warstwach społeczeństwa. Takie postępowanie jak dotąd musi wywołać rekryminacyę, oskarżania i rozżalenia, co nie może wyjść na podniesienie powagi władz rządowych i nie ułatwi spokojnej konsolidacyi dla pracy kulturalnej i narodowej, głównie we wschodniej części kraju.

I.

Wiadomości polityczne.

Ponure wybory w Drohobyczu.

Grozą przejmujące starcie roznamiętnionej rzeszy ludności z wojskiem w czasie wyborów w Drohobyczu d. 19. czerwca b. r. jest w rozmiarach swych i skutkach straszniejsze od wszystkich, które kraj nasz pamięta. Bywały starcia ludności z siłą zbrojną i bywało parę a nawet kilka ofiar życia ludzkiego. Ale przeszło 20 zabitych i około 45 rannych, wśród nich starcy i kobiety, a zanadto wielu ugodzonych z tyłu, to już nie starcie jakieś nieuniknione, ale niemal rzeź, przeciw której wszystko się burzy i buntuje.

Dla kraju jest to nieszczęście wielkie i na długo okrywające nas ciężkimi i bolesnymi zarzutami. Na cały świat poszła zła wieść o wyborach galicyjskich. Zabrzmi ona niebawem donośnie w parlamencie wiedeńskim, stamtąd rozniesie się znowu szeroko po świecie i przez długie lata będzie nam przypominana i wypominana. Ci, którzy nas tyle razy oczerniali bez żadnego powodu, pochwycą te straszne wypadki skwapliwie i nadużyją ich wrażenia złowrogiego przeciw nam, tak jakby cała wina spadła na naród polski i na jego przewódców politycznych. Kto jest tam winien, w jakiej mierze walka dwu nie przebierających w środkach grup politycznych czy też dwu rodzin żydowskich, a w jakiej nieostrożność ze strony siły zbrojnej, to będzie zapewne zbadane. Ale zło już zaciężyło i jeszcze długo ciężyć będzie nad całym krajem.

Głęboki żal, którym z powodu tego nieszczęścia przejęty jest kraj cały, dotknął niewątpliwie silniej i boleśniej niż kogokolwiek naczelnika rządu krajowego, p. Namiestnika. Że to straszne zajście spadło nań jak grom, że byłby on wszystko zrobił, by go uniknąć, to rozumieją wszyscy uczciwi i czujący ludzie w kraju. Nie spotka się p. Namiestnik z ich strony, w tej sprawie, z zarzutami i oskarżeniami, ale ze szczerem i głębokiem współczuciem.

Przyczyny zajścia muszą być zbadane. Bada je już niewątpliwie rząd krajowy. W parlamencie zbadania ich zażądać musi i zażąda przedewszystkiem Koło Polskie. Kraj musi mieć odpowiedź na dwa pytania. Nasamprzód, czy naprawdę wieści, które roznamiętniły tłum, że w samej nawet komisyi wyborczej dzieją się nadużycia, były uzasadnione, czy też tylko bezpodstawnie szerzone przez podżegaczy. Następnie zaś czy ze strony siły zbrojnej zrobiono wszystko, co należało, przed użyciem środków ostatecznych.

Obłudne pogróżki ukraińców.

Jak wiadomo Rada Narodowa zatwierdziła kandydatury polskie także na te okręgi wiejskie na wschodzie, w których ludność ruska, ma dostateczną przewagę, by stanowić o obu mandatach. To jednak jeszcze nie powód, by polskiej ludności w tych okręgach kazać głosować na kandydatów ruskich, zionących ku nam nienawiścią, lub wogóle pozbawiać ją prawa głosowania.

W sprawie tej ogłosiło *Diło* (z d. 30-go maja) bardzo gwałtowny i pełen pogróżek artykuł p. t. „Rozbojem!“

W artykule tym *Diło* stara się przedewszystkiem przedstawić stawianie kandydatur polskich w tych okręgach, jako bezprawie, zapewniając, że „nawet tendencya prawodawcza tak rzecz rozumiała, iż przy nowej ordynacyi wyborczej Polacy nie będą zapuszczać się w okręgi ruskie, a ordynacya ta przez rozgraniczenie stanu posiadania obu narodów usuwa pierwiastek narodowy z walki wyborczej“. Dalej stara się *Diło* wywołać wrażenie, że Rusini unikali tej walki, a tylko Polacy ją wnoszą, pisząc: „Taką to odpowiedź dała polska Rada Narodowa na lojalne oświadczenie przewodniczącego Narodnego komitetu i klubu parlamentarnego ukraińsko-ruskiego w rozmowie z współpracownikiem *Gazety wieczornej*, że „takie niespodzianki już się nie powtórzą“, jak wybór Gabla i Mahlera, to znaczy, że Rusini nie tylko nie zamierzają stawiać swoich kandydatów mniejszości w okręgach, gdzie jeden mandat należy się Polakom, ale nawet nie będą w walce o ten „polski mandat“ między polsko-żydowskimi „narodowymi“ a „antynarodowymi“ żywiołami brać udziału“. Wreszcie po tem zapewnieniu o winie polskiej, a niewinności ruskiej *Diło* kończy pogróżkę: „A p. Bobrzyński, jako odpowiedzialny szef politycznej administracyi kraju, niechaj przyjmie do wiadomości, że w ostatniej instancyi na niego spadnie odpowiedzialność, gdyby zamierzone przez Radę Narodową rabowanie ruskich mandatów miało się uwieńczyć powodzeniem“.

Jednem słowem, jak zwykle politycy ruscy już z góry urabiają sobie grunt do wystąpień w parlamencie oraz do gwałtów w kraju, a pogróżkami starają się jak zwykle zastraszyć i wymusić, mówiąc: Rusini byli niewinni i usposobieni pojednawczo, Polacy wypowiedzieli walkę, za skutki będzie odpowiedzialny p. Namiestnik.

Wszystko to jest kiepską obłudą.

Przedewszystkiem we wszystkich okręgach wiejskich, w których mniejszości polskiej ma przypaść jeden mandat, staje nie jeden tylko kandydat ruski, ale dwóch lub więcej i to albo ukrainiec i moskalofil lub starorusin, którzy się wzajemnie zwalczają, ale także n. p. ukrainiec i radykał lub socyalista ruski, którzy są w porozumieniu. W drugiem, lub trzeciem głosowaniu może nastąpić porozumienie na niekorzyść kandydata polskiego. Gdy p. Lewicki mówił, iż „takie niespodzianki więcej się nie powtórzą“, znaczyło to tylko, że Polacy o to się sami postarają, bo gdyby nam się znowu nie powiodło i gdyby głosy polskie zostały rozbite, Rusini poprą oczywiście kandydata niepolskiego. Zatem na te okręgi Rusini dybią.

Następnie zaś Rusini stawiają kandydatów swoich także w miastach na wschodzie, chociaż te mandaty nie dla nich były liczone. I oczywiście nie są to tylko zabawy, gdyż w ściślejszym wyborze przenoszą oni swe głosy wszędzie na kandydata niepolskiego, usiłując w każdym okręgu urwać mandat Kołu Polskiemu.

I w takim stanie rzeczy śmią oni prawić o „rabowaniu mandatów“, stroić się w niewinność i występować z pogróżkami!

O dobre imię Krakowa.

W sprawie wyborów w okręgu Nowy Świat-Stradom rozrzucono przed pierwszym głosowaniem d. 8. b. m. w Krakowie kilka tysięcy odbitek artykułu *Rzpltej* p. t. „O dobre imię Krakowa“. Następnie przed głosowaniem ściślejszem wydana została d. 19. b. m. następująca odezwa:

„Dla wszystkich ludzi uczciwych było i jest rzeczą jasną, że p. Adam Doboszyński, po wyroku Sądu obwodowego w Rzeszowie z d. 26. stycznia 1907, nie może być posłem Krakowa, bo byłby to wstyd dla naszego miasta i nie może być członkiem Koła Polskiego, bo rzuciłoby to wobec całego parlamentu wielki cień na godność naszego ciała poselskiego w Wiedniu.

Stając do walki wyborczej w okręgu Nowy Świat-Stradom, z góry przestrzegaliśmy, że na wypadek, gdyby do głosowania ściślejszego stanął dr. Marek i p. Doboszyński, mandat ten byłby stracony dla Koła Polskiego, bo żadna siła na świecie nie skłoni ludzi uczciwych, sumiennych i naprawdę troskliwych o dobre imię Krakowa oraz o godność Koła Polskiego, do głosowania na p. Doboszyńskiego, tem bardziej, że p. Doboszyński wogóle nie może być uważany za kandydata dla Koła Polskiego, bo ktoś, kto ma za sobą taki wyrok sądowy, członkiem Koła Polskiego być nie może.

Mimo tych przestróg kandydaturę p. Doboszyńskiego postawiono i upierano się przy niej z niesłychanem lekceważeniem godności i uczciwości obywatelskiej.

Ci, którzy popierali kandydaturę p. Doboszyńskiego, chcieli wyborców narodowych postawić niejako wobec przymusu i dzisiaj rzeczywiście już odwołują się do poczucia solidarności narodowej, wskazując, że p. Doboszyński to kandydatura narodowa. Biedny naród!

Żądaliśmy, aby wyborcy otrzymali zupełnie ściśle, publiczne i odpowiedniemi nazwiskami poręczone zobowiązanie, że p. Doboszyński natychmiast po wyborze, bez żadnych wa-

runków, zwłok i dalszych sądów, złoży mandat. Na to się nie zgodzono, bo jeden p. Doboszyński nie może się ugiąć i ustąpić i sprawiedliwiej jest, aby ugięły się i ustąpiły setki wyborców!

Natomiast zapowiadają zwolennicy wyboru p. Doboszyńskiego, że Koło Polskie sprawę osądzi. Ale tu już żaden sąd nie jest możliwy i nie jest potrzebny, bo przecież istnieje wyrok sądu rzeszowskiego złożonego z obywateli Polaków, wydany po sześciotygodniowej rozprawie. Dla uczciwych ludzi sprawa to skończona i osądzona. Wiemy co warte są takie zwłoki. Izba adwokacka od czterech lat niby to rozpatruje sprawę p. Doboszyńskiego. Ile lat rozpatrywałoby ją Koło Polskie? A tymczasem p. Doboszyński byłby posłem i Koło Polskie byłoby słusznie szarpane. Zresztą już dzisiaj powiedział publicznie p. prezydent Leo, że zrzeczenie się przez p. Doboszyńskiego mandatu bez żadnych dalszych sądów byłoby samobójstwem moralnem. Potem powiedzą, że niekorzystny wyrok Koła Polskiego byłby morderstwem moralnem.

Trzeba już raz skończyć z temi wszystkiemi zręcznościami wyborczemi, z tem szalbierstwem politycznem, z tem nadużywaniem haseł narodowych.

Przedewszystkiem mówi się nieprawdę. Kandydata dla Koła Polskiego niema wogóle w tych wyborach ściślejszych. P. Marek nie jest nim, bo nie chce być członkiem Koła Polskiego, a p. Doboszyński nie jest nim, bo nie może być członkiem Koła Polskiego, jeśli ma ono być coś warte.

Następnie zaś, nie wolno tym, którzy takiego posła chcieli i chcą miastu i krajowi narzucić, nie wolno im powoływać się na solidarność narodową i na imię narodu. Świętości nie szargać! Naród ofiary ze sumienia własnego od ludzi uczciwych nie żąda. Naród nie stoi jednym mandatem poselskim. Ale zawsze i wszędzie stoi naród uczciwością i godnością obywatelską.

Gdyby się dzisiaj okazało, że wśrod wyborców narodowych nie było ludzi, którzyby nieugięcie stanęli przy uczciwości i godności obywatelskiej, to przy następnych wyborach nie dwa, ale wszystkie mandaty zdobędą socyaliści. To lekceważenie pojęć moralnych, ten nierząd moralny, który tyle już złego miastu naszemu sprawił, trzeba raz stanowczo przełamać. I to właśnie będzie zadatkiem odrodzenia.

Wyborcy! Największem tutaj złem dla narodu, największym wstydem dla Krakowa, największą szkodą dla Koła Polskiego byłoby, gdyby posłem został p. Doboszyński, obciążony wyrokiem Sądu obwodowego w Rzeszowie z d. 26. stycznia 1907.

Dr. Franciszek Bujak prof. Uniw., Alojzy Bunsch prof. szk. przem., Wiktor Drzymuchowski inżynier, Dr. Tadeusz Gołogurski inżynier, Dr. Tadeusz Grabowski prof. Uniw., Józef Gumowski inżynier, Dr. Władysław Heinrich, prof. Uniw., Dr. Władysław Horodyski urz. bibl. Jagiell., Jan Kwiatkowski inżynier, Dr. Kazimierz Nitsch prof. Uniw., Władysław Pelczarski inżynier, Dr. Romuald Rosłoński inżynier, Dr. Jan Michał Rozwadowski prof. Uniw., Leon Silberman prof. szk. przem., Józef Skałka inżynier, Dr. Stanisław Stroński, prof. Uniw., Dr. Stefan Surzycki prow. Uniw., Dr. Maryan Starzewski, st. inspektor kol. państw., Szczęsny Turowski urzęd. Tow. wzaj. ubezp., Władysław du Vall sekr. kol. państw., Stanisław Żeleński, inżynier".

Organizacya konserwatystów wielkopolskich.

Współredaktor warszawskiego *Słowa* p. A. Donimirski zamieścił w nr. 151, 153 i 155 *Słowa* seryę artykułów pod tytułem „Ewolucya myśli politycznej w Poznańskiem". Artykuł trzeci poświęca p. D. żywiołom konserwatywnym, o których zrzeszeniu podaje informacye nowe i nawet w zaborze pruskim nieznane szerszemu ogółowi. Artykuły p. Donimirskiego oparte są na wrażeniach osobiście odniesionych z pobytu w Poznaniu ale także i na informacyach czerpanych z kół konserwatywnych. Można je uważać przeto poniekąd za wyraz opinii, jakie o sobie mają konserwatyści poznańscy a jako takie zasługują na baczniejszą uwagę.

Zdaniem p. Donimirskiego rolę takiego ogniska politycznego konserwatystów odgrywa Kasyno Obywatelskie w Poznaniu, będące mimo swej towarzyskiej nazwy klubem wyłącznie politycznym. Charakter i zadania Kasyna streszcza p. D., jak następuje: „Kasyno jest dopiero w rozwoju, zaledwie wyrobiło się do swej właściwej istoty. Dziś już wszakże stanowi poważną i poważaną, także na lewicy, grupę ludzi, zastanawiających się nad sprawami krajowemi, ludzi złączonych nie tylko gorącym patryotyzmem, ale także myślą prawdziwie zachowawczą. Do Kasyna należy szereg jednostek, o osobistym dużym wpływie. Narady i wewnętrzne uchwały Kasyna odznaczają się powagą, zgodą i porządkiem. Istnieje wydział specyalnie wybrany do załatwiania bieżących spraw politycznych. Kasyno nie jest partyą, w ścisłem słowa tego znaczeniu, lecz jednak grupą polityczną; liczy, podobnie jak narodowa demokracya, członków niezbyt wielu, ale starannie dobranych i dobrze ze sobą zgranych. Panuje w Kasynie piękna zasada, że przewodnictwo w niem nie identyfikuje się wcale z rangą, wiekiem i stanowiskiem osobistem. Wogóle w tem zachowawczem gronie panuje demokratyczna zasada wzajemnej równości, a urzędy kasynowe nie są zaszczytami, lecz posterunkami, do których bierze się najsprawniejszych, najczynniejszych, takich, którzy mogą i chcą poświęcić najwięcej swego czasu sprawom kasynowym. Kasyno podejmuje dawną zasadę pierwszych polityków zachowawczych w Księstwie, mianowicie, że za powodzenie i losy idei zachowawczej w kraju, za jej wpływ w zespole wszystkich rozmaitych prądów w myśli narodowej, odpowiedzialni są nie kto inny, lecz zachowawcy sami. Że ich zadaniem jest nie tylko krzewić tę ideę, nie tylko słowem, piórem i czynem należne jej miejsce wyrabiać, nie tylko bronić jej przed przeciwnikami, ale także strzedz jej czystości, bronić jej przed wewnętrznym, daleko niebezpieczniejszym wrogiem skrzywienia i wykolejenia, nie dozwalać, by sztandar zachowawczy,

zamiast prowadzić ku pozytywnej działalności, ku afirmacyi, prowadził ku czczej negacyi, ku zwalaniu winy i odpowiedzialności na radykałów, za niespełnione zadania ideowe zachowawców".

W uzupełnieniu tego obrazu *Kuryer Poznański* (z dn. 14. b. m.) otrzymuje z kół blisko Kasyna stojących informacye stwierdzające, że Kasyno nie jest właściwie stronnictwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie posiada bowiem ani organizacyi rzeczywistej ani własnego organu prasowego a jest jedynie ciałem dyskusyjnem, konferencyjnem. „Członkowie Kasyna — pisze informator *Kuryera* — wiedzą jak pożytecznemi właśnie dla pogłębienia i rozszerzenia poglądów na stosunki krajowe są takie dyskusye i rozprawy, w których ścierają się zdania, ważą doświadczenia osobiste lub drogą nauki nabyte, w których stanowczo wzbogacają się wzajemne wiadomości i podnosi poziom kultury politycznej. Nie jest to co prawda bezpośrednia akcya polityczna, ale tem większa pośrednia. Śmiało twierdzić można, że takie pogłębianie znajomości stosunków polityczno-społecznych w kraju, takie podnoszenie poziomu politycznej kultury nie może się nie odzywać żywem echem także w czynnem politycznem życiu krajowem".

Kuryer Poznański zresztą wita z zadowoleniem w Kasynie klub polityczny konserwatystów, upatrując w nim zalążek przyszłej organizacyi zachowawczej, która zarówno w kierunku moralnym, wykorzeniając bezmyślność polityczną, jak i na polu polityki realnej w umożliwianiu porozumień między prawicą a lewicą może przynieść korzyść istotną. Podnieść należy, że jeszcze w r. z. koła demokratyczno-narodowe z racyi dyskusyi, która wywiązała się w prasie wobec powstania „Związku Narodowego", widzieć chciały zaczątek stronnictwa zachowawczego w nowej organizacyi. Gdy jednak ze strony Związku i ze szpalt *Dziennika Pozn.* przeprowadzono dowód bezpartyjności Związku, *Kuryer Pozn.* wprost nawoływał koła zachowawcze do organizacyi. Z artykułów p. Donimirskiego sądzić można, że życzeniu *Kuryera* staje się zadość.

O język polski na kolei W.-W.

P. Stołypin stara się wzmocnić swoje stanowisko premiera za wszelką cenę. Nie gardzi nawet takim środkiem, jak obsadzanie wszystkich wyższych stanowisk w państwie swoimi zausznikami i krewniakami. Do tych ostatnich ma szczęście należeć senator Neudhardt, któremu widocznie w czasie ostatniej rewizyi spodobał się intratny sposób rządzenia Królestwem. Toteż p. Stołypin przez oddane sobie dzienniki rozpoczął naprzód propagować myśl rozdziału władzy cywilnej od wojskowej (gen.-gubernator w Królestwie jest zarazem naczelnikiem kraju i naczelnikiem okręgu wojennego) a wkońcu wręcz atakować gen. Skałłona jako polonofila. Rewizya Neudhardta dostarczyć miała materyału dowodowego w istocie bardzo kruchego, który jednak w umiejętnych rękach redaktorów-denuncyantów *Rossii*, *Nowego Wremia i Swieta* nabrał mocy dostatecznej dla opinii rosyjskiej. Więc rzucono się na teatry rządowe w Warszawie, które są zdaniem tej prasy a dzięki Skałłonowi instytucyą polską narodową, w ostatnich zaś czasach *Nowoje Wremia* wystąpiło z nowem oskarżeniem przeciw Skałłonowi za wprowadzenie języka polskiego do wewnętrznego urzędowania na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Jak wiadomo Tow. drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej jest towarzystwem prywatnem akcyjnem, dzierżawiącem kolej od rządu. Dla kategoryi takich towarzystw stosują się przepisy zawarte w uchwale komitetu ministrów z r. 1905, które dozwalają używania języka krajowego obok rosyjskiego. Wprawdzie język polski wprowadzono na kolei W.-W. jeszcze przed tymi przepisami, ale w owym czasie wiele innych reform w całem państwie wprowadzono via facti. Otoż z tego wprowadzenia języka polskiego a jeszcze bardziej z listu gen. Skałłona, w którym zawiadomił Petersburg, że jest przeciwny ponownemu wyrugowaniu jęz. polskiego, „gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że język jest pierwszą oznaką życia każdej narodowości", *Nowoje Wremia* kuje broń przeciw warszawskiemu gen.-gubernatorowi, która ma zarazem utorować drogę do pałacu belwederskiego p. Neudhardtowi. To zmaganie się biurokratów rosyjskich małoby nas obchodziło, gdyby nie odbywało się kosztem naszym. A co do kolei Warsz.-Wiedeńskiej podnieść należy, że usunięcie jęz. polskiego byłoby nową klęską i nowym ciosem zadanym polskości kraju. Przypuszczać należy, że do tego przynajmniej nie dopuszczą polskie reprezentacye w obu izbach prawodawczych w Petersburgu.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Na posiedzeniu w dn. 10. b. m. Rada Narodowa uchwaliła jednomyślnie nast. odezwę: „Stwierdzamy z bólem i smutkiem, że w kilku zagrożonych okręgach wyborczych pojawiły się samozwańcze kandydatury, które rozbijają głosy polskie, bałamucą wyborców i mogą spowodować utratę polskich mandatów. Postępowanie takie równa się zdradzie sprawy ojczystej. Potępiamy jak najostrzej ten zanik poczucia obywatelskiego i polskiego, to wybujanie osobistych ambicyi i interesów, które bez względu na ogólne dobro przebojem dobija się stanowiska i zaszczytów — a obłudnie zasłania się wolą wyborców. Potępiamy ten brak karności konieczny narodowi, pozbawionemu bytu politycznego, a pomni naszych obowiązków raz jeszcze wzywamy pp.: P. Stwiertnię, dra I. Steinhausa, B. Fiedlera, J. Jaworskiego, K. Poznańskiego, J. Dąbskiego, K. Jampolskiego, St. Bieniowskiego, by kandydatury cofnęli a wyborców im oddanych skłonili do głosowania na zatwierdzonych przez Radę Nar. kandydatów".

Zjazd nauczycielski. Zjazd nauczycieli szkół wyższych, który dorocznym zwyczajem odbył się we Lwowie w czasie ub. zielonych świąt, uchwalił: żądać założenia rządowych bibliotek w miastach prowincyonalnych, utworzenia 2 gimnazyów w Krakowie i Lwowie oraz zaprowadzenia z rokiem przyszłym 8-klasowych szkół realnych; uchwalono dalej reformę mundurków gimnazyalnych zgodnie z zasadami hygieny i estetyki, a także postanowiono domagać się zniesienia obowiązkowej nauki jęz. niemieckiego w szkołach ludowych Prezesem Tow. nauczycieli szkół wyższych obrano prof. Kallenbacha.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Gazeta Narodowa* z Bursztyna, jeden właściciel-Polak roz-

począł parcelować duży majątek i mimo, że chłopi polscy chcieli od niego las kupić, prowadzi dalsze partraktacye ze znanym agentem parcelacyjnym, księdzem ruskim. W tymże powiecie drugi właściciel Polak zamierza sprzedać na parcelacyę swoją posiadłość magnacką. Dalej donosi *Gaz. Nar.*, że sąd w N. Sączu rozpisał na 4. października licytacyę ogromnych dóbr pp. Uznańskich w pow. nowotarskim a ponieważ żaden z współwłaścicieli nie jest w możności całych dóbr kupić, zachodzi niebezpieczeństwo, że majątki te dostać się mogą w ręce niemieckie, które już dawno po nie się wyciągały.

Prezydyum m. Lwowa. Prezydentem m. Lwowa został wybrany 82 głosami na 95 głosujących p. Józef Neuman, jeden z przewódców Koła mieszczańskiego, znany ze swej energii i rządności, co daje gwarancye, że wprowadzi ład w rozprzężone stosunki i zabagnione finanse miejskie. Drugim wiceprezydentem (pierwszym jeszcze 2 lata pozostaje p. Rutowski) wybrano dra Leonarda Stahla, nadradcę prokuratoryi skarbu, członka str. dem.-narodowego. Desygnowanie kandydata na III. wiceprezydenta pozostawiono w myśl kompromisu klubom mniejszości, do których wbrew życzeniu p. Aschkenasego zaliczono także klub katolicko-narodowy.

Z zaboru rosyjskiego.

Ziemstwa na Rusi. Do wyborów ziemskich, w gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, wprowadzonych na mocy § 87. ustaw zasadniczych przywołanych będzie około 40 tys. wyborców, w tej liczbie 5.392 posiadających zupełny cenzus wyborczy oraz 34.086 posiadających cenzus częściowy. W pierwszej grupie jest 2.409 Polaków i 2.983 Rosyan, w drugiej na 27.724 Rosyan jest 6.362 Polaków, czyli w tej grupie „Rosyanie“ przeważają nad Polakami 4 i pół razy.

Nielegalny herb. Władze policyjne w Białymstoku orzekły, iż herb miejski, wyobrażający orła i jeźdźca na koniu, jest nielegalny i zażądały od zarządu miasta usunięcia herbu. Zarząd miasta nie zgodził się z heraldyką policyi i przedstawił, że herbu tego używa miasto od czasu utworzenia przez Napoleona obwodu białostockiego, że herb ten był zatwierdzony przez władze rosyjskie przy wcieleniu obwodu do Rosyi i potem jako herb miejski przy skasowaniu obwodu. Nie wiele to pomogło i zarząd m. Białegostoku dostał się przed kratki sądowe za używanie „polskiego“ herbu. Izba sądowa wileńska orzekła, że herb należy zniszczyć, a senat petersburski, znany w całej Rosyi ze „znajomości praw i samodzielności“, wyrok ten zatwierdził.

Z prasy na Litwie. Z dniem 14. b. m. redakcye dwóch polskich pism codziennych w Wilnie, dem.-narodowego *Gońca Codziennego* i liberalno-ugodowego *Kuryera Wileńskiego* postanowiły połączyć oba dzienniki w jedno pismo bezpartyjne, które zachowa tytuł *Kuryera Wieleńskiego*, jako nazwę najstarszego dziennika w Wilnie, a którego redakcyę stanowić będą redakcye *Gońca i Kuryera*, zaś kierunek ideowy obejmie Komitet redakcyjny. W ten sposób nowe pismo stanie się wyrazicielem całego prawie społeczeństwa polskiego na Litwie i rzecznikiem jego ogólnych interesów. Oprócz *Kuryera* w Wilnie nadal wychodzić będzie popularna *Gazeta-2 grosze*, która w szerokich warstwach ludowych pozyskała mocną podstawę.

Jubileusz powieściopisarki. Świat literacki w Warszawie obchodził 25-lecie działalności literackiej Maryi Rodziewiczówny. Między licznymi listami od różnych instytucyi i osób prywatnych, nadszedł list od Henryka Sienkiewicza, w którym zwracając się do autorki zaznacza: „Tyś zrozumiała, że mimo chmur, które rozciągają się nad Twą ukochaną ziemią, mimo cierpień, miło głazów, które gniotą pierś polską, naród wyciąga ręce do życia, więc krzepiłaś w nim siły życiowe. Słowa Twe były zawsze słowami otuchy i jakby echem drogiej nam pieśni legionów... Nie poświęcałaś nigdy narodowej korzyści dla olśniewającego frazesu, który sztucznym blaskiem oblewa tylko głowę autora o spółrodaków pogrąża w noc tem ciemniejszą, że beznadziejną“.

Z zaboru pruskiego.

Organizacya robotnicza. W tych dniach odbył się w Poznaniu zjazd „Zjednoczenia zawodowego polskiego“, największej organizacyi robotniczej narodowej. Zjednoczenie liczy obecnie 67 tys. członków i 726 tys. marek majątku. Powstało ono w r. 1908 z trzech związków: Związku zawodowego w Ks. Poznańskiem i Prusiech Zach., Wzaj. Pomocy robotników chrześc. na Śląsku i Zjednoczenia zawodowego w Westfalii i Nadremii. Zjednoczenie ma 3 oddziały. z których każdy wydaje pismo zawodowe: oddział górników (238 filii i 38.387 czł.), oddział hutników (103 filie i 21.386 czł.) i oddział rzemieślniczy (118 filii i 8.192 czł.). Na różne wsparcia i zapomogi wydano w r. 1910 304 tys. marek. Na zjeździe uchwalono między innemi przenieść zarząd główny z Bochum na obczyźnie do Katowic na G. Śląsku. Prezesem Zjednoczenia obrano ponownie p. Sosińskiego.

Przeciw śpiewom polskim. Jak donoszą z Westfalii i Nadrenii herneńskiemu *Narodowcowi*, proboszczowie niemieccy żądają, aby stowarzyszeniom polskim dozwolono brać udział w procesyach pod warunkiem, że nie będzie śpiewów polskich. Kierownicy towarzystw polskich wobec tego wyrzekli się udziału w procesyach. Ostatnie liczne procesy przeciw towarzystwom śpiewackim, w kraju i na obczyźnie, mowa pruskiego ministra oświaty w sprawie śpiewu polskiego i zakaz śpiewania „Witaj Królowo“ w Berlinie, wszystko to, zdaniem *Narodowca*, wygląda na systematyczną kampanię przeciw śpiewom polskim.

Od Administracyi.

Tak jak w latach ubiegłych *Rzeczpospolita* nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15. lipca do 15. września. Ostatni numer przedwakacyjny wyjdzie w sobotę dnia 8. lipca, pierwszy powakacyjny około 15. września (w sobotę 9. lub 16. września).

Zalegających z prenumeratą za pierwsze półrocze r. b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.